

Dziewczyna o zielonych oczach.

2. Witaj, moja droga

Usłyszałam dziwny hałas, poczułam ruch i zrozumiałam, że leżałam na szufladzie, która właśnie wyjechała gwałtownie z jakiejś szafy. Przed oczami przeleciały mi wszystkie sceny z filmów, gdzie *ciała* ofiar były w kostnicach. Chyba ja sama właśnie byłam teraz w takim miejscu. Leżałam wciąż zamknięta w worku, bojąc się wykonać najmniejszego ruchu.

- Dobrze, dobrze, co my tu mamy... - Znów ten sam głos i szelest papieru. - Ach, no tak, to ta młoda dziewczyna. Prawie dziewiętnaście lat, po samobójstwie. - Poza słowami usłyszałam też ciche westchnięcie. Co? Jak to "po samobójstwie"? Nie powinno być "po próbie samobójczej"? Nim dłużej się nad tym zastanowiłam, poczułam ruch i usłyszałam odgłos zamka błyskawicznego. Coś przesunęło się wzdłuż mojego ciała od czoła aż poniżej piersi. Poczułam, jak worek, w którym byłam, został ewidentnie rozpięty i ktoś delikatnie wyciągnął z niego moją prawą rękę. Poczułam dotyk twardej, szorstkiej skóry na spodzie mojego nadgarstka. Opuszek czyjegoś grubego palca przejechał od mojego nadgarstka po połowę przedramienia. Pamiętam, że dokładnie na takiej długości cięcia zrobiłam sobie na rękach. Po chwili moja ręka ostrożnie, z wyraźną dbałością, czy nawet czcią została włożona z powrotem do worka z powrotem. Kroki mężczyzny - bo przecież takiego głosu nie mogła mieć żadna kobieta! - rozległy się z mojej drugiej strony. Ten sam ktoś w identyczny sposób zbadał moją drugą rękę.

- No, no. Nie cackałaś się ze sobą. - Usłyszałam. Czy myliłam się, czy też w tym zdaniu, gdzieś w jego głębi czaiła się nutka... podziwu? Uznania? Znów ktoś nie dał mi pomyśleć, bo poczułam na obu obojczykach delikatny dotyk i dotychczasowy całun okrywający moją głowę zniknął. Worek został zdjęty z mojej głowy jak kaptur i starannie ułożony pod moim karkiem.

Rany, cóż za banał. Bałam się drgnąć, ale moje nieruchome oczy widziały biały sufit, rząd świetlówek, ścianę tuż za moją głową. Jak we wszystkich filmach, w których to *bohater* budzi się i widzi nad sobą biel sufitu, a zaraz potem śliczną pielęgniarkę o twarzy anioła. Cóż, przynajmniej to nie było *jak w filmach*. Patrzył na mnie staruszek, dokładnie taki, jak sobie wyobraziłam. Twarz pełna zmarszczek, z głową na której rzadkie włosy czekały chyba już na ostatni ruch grzebienia by wypaść, ze skórą licznie pokropioną drobnymi plamkami. Jednak jego oczy były... pogodne. Patrzyły na mnie z zaintrygowaniem.

- Ech, taka ładna, taka śliczna czarnulka. Czemu wy sobie dzieciaki to robicie, co? - zapytał i tym razem w jego głosie poczułam prawdziwe współczucie. Nagle zapalałam do niego prawdziwą sympatią. Nie umiałam się już powstrzymać i moje oczy na ułamek chwili skierowały się wprost na niego. Wystraszona własną zuchwałością natychmiast zawróciłam je do poprzedniej pozycji, ale nie byłam dość szybka.

- Oj, oj, oj! - Staruszek zdecydowanie wystraszył się, po czym zrobił krok do tyłu. - Dziecko, nie strasz mnie może, co? Wiem, że mówiłem o tych sześćdziesięciu latach, ale serce moje już nie takie, jak kiedyś - westchnął. *Nieprawda*. Doszło to do mnie szybciej, niż świadomie o tym pomyślałam. Rytm jego serca na moment podskoczył, ale o ledwie kilkanaście uderzeń na sekundę. Poczułam, że ostrożnie położył mi dłonie na powiekach, po czym je opuścił, zamykając mi oczy. Nie, to była już przesada! Gdy tylko podniósł opuszki palców z moich powiek, uniosłam je z powrotem, ale nie ruszyłam oczami. Usłyszałam znów głębokie westchnięcie.

- No dobrze, moje dziecko. Zaraz wracam, a ty leż grzecznie i nie uciekaj - powiedział, śmiejąc się z własnego dowcipu, chociaż nie wiedziałam, co było w tym śmiesznego.

Znów uderzyła mnie kakofonia dźwięków - jego oddalające się kroki, trzaski: przełącznika światła, otwieranych i zamykanych drzwi, wreszcie cisza, w całkowitych ciemnościach. Wrócił kilka minut później, wcześniej klikając ponownie na cyfrowym zamku drzwi. Usłyszałam otwieranie drzwi, trzask zapalanych po kolei świateł i znów jego głębokie westchnięcie. Tym razem pełne zaskoczenia. I może z domieszką odrobiny obawy.

- Och... Witaj, moja droga. - Zlustrowałam go teraz dokładnie wzrokiem. Miał na sobie stare, znoszone, szpitalne klapki i brązowe sztruksy. Jego niebieska, wygnieciona koszula niedbale wystawała spod krótkiego, białego fartucha, podobnego do takich, jakie noszą lekarze. W jednej dłoni trzymał stary stetoskop. Patrzył na mnie z progu dużej sali z zaskoczeniem.

- *Dzień dobry* - powiedziałam grzecznie i skinęłam głową, chociaż moje wyschnięte gardło ledwo co wypuściło jakikolwiek dźwięk. Mężczyzna nadal tylko patrzył na mnie, a z jego spojrzenia wyczytałam, że nie ma najmniejszego pojęcia, co myśleć. No ale teraz już rozumiałam jego wątpliwości doskonale. Przecież siedziałam na wysuwanej szufladzie szpitalnej kostnicy i dopiero co *przebudziłam się* po śmierci.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 12.09.2018 13:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.